

UHONOROWANIE KSIĘDZA PRAŁATA FRANZA JUNGA

Rozmowa z księdzem prałatem Franzem Jungiem.

„Człowiek rodzi się oryginałem, ale większość z nas umiera już jako kopia. Dlatego, mimo że nie jest to łatwe, próbuję żyć według wartości, które wyniosłem z domu i od moich nauczycieli i nie zapominam o wierności mojej ojczyźnie – Ziemi Kłodzkiej”.

W ten barwny sposób ksiądz prałat Franz Jung niedawno dziękował za wysokie odznaczenie w siedzibie Akademii Katolickiej w Berlinie. W obecności osobistości ze świata polityki i pani kanclerz Angeli Merkel za swoją dochczasową pracę został odznaczony Honorowym Medalem Związku Wypędzonych. Odznaczenie otrzymał za kapłańską posługę w służbie dla wypędzonych z Ziemi Kłodzkiej i zasługi w pojednaniu ludzi, których dzisiaj ta ziemia łączy. Zwróciło ono uwagę na jego dzieło życia, a po uroczystości pozwoliło mi z nim porozmawiać o powojennych losach ludzi, którzy nazywają Ziemię Kłodzką swoją ojczyzną. Osobiste losy księdza prałata Junga są do dzisiaj nierozdzielnie związane z tragedią tej Ziemi i jej mieszkańców, którzy w konsekwencji szaleństwa wojennego musieli sobie szukać innej ojczyzny. Utracili wszystko, podobnie jak i ci, których wypędzono z Kresów Wschodniej Polski.

Dla nikogo z nich nie było proste zaakceptowanie wygnania z domu, w którym rodzina mieszkała od pokoleń. Mając takie przeżycia, nie jest tak prosto podjąć chrześcijańskie wyzwanie do pojednania, do zrozumienia i rozmów o przyszłości. Droga do tego nie była łatwa. Jego motto z wczesnego okresu pracy kapłańskiej to: człowiek rodzi się oryginałem, ale większość umiera niestety już jako odbicie świata, w którym żył. W tych słowach zawarta jest jego cała filozofia życia, która potwierdza, w jaki sposób losy i świat kształtują człowieka aż do jego śmierci. Mój wysiłek skierowany był na to, aby pozostać autentycznym i wiernym własnym zasadom – mówi.

Najważniejsze dla niego były zawsze doświadczenia, które wynikały z umiejętności słuchania innych i rozwiązywania konfliktów, których wśród tych strau-

tyzowanych ludzi powierzonych jego opiece duszpasterskiej, nie brakowało. Laudatio podkreślało jego niezłomną wierność dla wiernych z Kotliny Kłodzkiej, gdy w swoich kazaniach nieustannie podkreślał konieczność znalezienia dróg porozumienia pomiędzy ludźmi, ale bez kompromisów jeżeli chodzi o podkreślanie więzi ze swoją ojczyzną. Ojczyzna jest częścią człowieka i nie podlega dyskusji, czy jest to Ziemia Kłodzka czy Kresy Wschodnie. I mówił dalej: w moich wielu misjonarskich podróżach do starej ojczyzny nawet jeszcze w trudnych czasach wspólnie z polskimi sąsiadami ciągle podkreślałem prawa człowieka i prawo do ojczyzny. Naszym ważnym celem było, aby zakorzeniło się tu prawo europejskie, prawa człowieka i niezbywalne prawo do ojczyzny w duchu prawdy historycznej. I ta praca przysparzała mi czasem wiele bólu. A jak się to wiąże z moją posługą kapłańską? Można tu przytoczyć słowa wybitnego teologa kard. Josepha Ratzingera, późniejszego papieża, który podkreślał, że humanizm bez Boga jest niehumanitarny.

Co ksiądz Prałat ceni sobie najbardziej w tym odznaczeniu?

To, że zwrócona została na nas uwaga: na moich ludzi wypędzonych z Ziemi Kłodzkiej, Śląska, Warmii i Mazur, Sudetów i to że pani Kanclerz tu o nas wspomniała, że politycy nas doceniła. To sprawiło mi szczególną radość. Muszę tu wspomnieć o naszym Związku, którego zadaniem jest ochrona naszej historii, troska o naszą teraźniejszość i przyszłość. Nie jesteśmy już ludźmi patrzącymi wstecz, lecz jako chrześcijanie naszym zadaniem jest budowanie mostów pomiędzy nami i tymi, którzy tam teraz mieszkają, których także wypędzono z ich domów. To jest historyczna przestroga, której dziś nie można lekceważyć, ale trzeba wziąć odpowiedzialność za przyszłość. Taka przemiana i zadanie wykryły się dopiero z biegiem czasu. Także w mojej rodzinie nie było to łatwe, gdyż cały rok, aż do 1946 musieliśmy

żyć w naszym domu wspólnie z Polakami. Moj ojciec był wściekły, ale trzeba było być cicho. Mieliśmy 25 hektarów i gospodarkę, a kiedy trzeba było opuścić, to bardzo bolało. Gdybyśmy wtedy nie mieli w sobie tyle wiary, to byśmy tego chyba nie przeżyli. Muszę jeszcze oddać cześć kobietom. One były wtedy święte. Proszę sobie wyobrazić, jak miały wyżywić swoje dzieci, a u nas było ich dziewięcioro. W Niemczech, około dwóch lat trwało zanim nas zaakceptowali i przestali nazywać Polakami i uchodźcami. A my, przecież takimi nie byliśmy, nie znałem przecież ani słowa po polsku. Moja rodzina żyła w Hrabstwie kłodzkim od 700 lat, nasi przodkowie przybyli tu z Frankonii z okolic Norymbergi.

Jakie tematy są obecnie aktualne w pracy z dawnymi mieszkańcami Ziemi Kłodzkiej?

Nas jest już coraz mniej. Niedawno żyło jeszcze 19200 wypędzonych, a z tego dzisiaj jest aktywnych może jakieś 5000 i ważne jest, żeby oni dalej mieli miejsca, w których mogliby odnaleźć emocjonalnie swoją dawną ojczyznę. Takie możliwości dają pielgrzymki, podczas których próbuję znaleźć z nimi porozumienie poprzez emocje, które tam się budzą. Nasze spotkania na pielgrzymkach łączymy z kulturą, wystawami i prezentacją naszej historii, żeby nikt nie zapomniał, że ładowano nas po 35 osób do wagonów bydłych i nie wiedzieliśmy, w jakim kierunku nas wiozą.

Czy ten temat jest nadal żywy?

Coraz mniej, bo czas robi swoje. Ale pamięć o ojczyźnie u tych ludzi zostaje aż do śmierci. Widzę to, kiedy 80-latkom składam życzenia urodzinowe. I dlatego próbujemy z Polakami znaleźć wspólny język na bazie prawdy historycznej. Ale to jest w dalszym ciągu trudne, kiedy nam się mówi, że Polacy wrócili do kraju, który już kiedyś do nich należał. A to przecież nie jest prawdą. My chcemy prawdy hi-



Ks. prałat Franz Jung

storycznej, tylko wtedy możemy budować pojednanie. Jeżeli tak nie będzie, to jest to nieuczciwe. Polacy przecież nic za to nie mogą, że to alianci zdecydowali o wypędzeniach i drogi od wschodu na zachód zapełniły się wygnańcami i uchodźcami. Ten temat był bardzo gorący jakieś 30 lat temu, nawet polski biskup o tym mówił, a właśnie od polskich biskupów chcielibyśmy słyszeć prawdę. Pojednanie jednak nie polega na stawianiu warunków.

W takim razie, co łączy dziś tych starych i nowych mieszkańców Ziemi Kłodzkiej?

Te problemy, o których mówiłem wcześniej, istnieją na poziomie politycznym. Faktycznie powstało wiele przyjaźni. Na pielgrzymki do Polski jeździmy autobusami, jednym albo dwoma, a kiedy przyjeżdżamy, to każdy z nas ma tu swego Polaka i są to bardzo serdeczne spotkania. Te nasze podróże nie idą więc na darmo - to są nasze kontakty, bo przecież jesteśmy chrześcijanami i jeżeli sobie nie wybaczymy, to staniemy się niewiarygodni. Ale jest jeszcze sporo takich, którzy nie potrafią zaakceptować, że zostali wypędzeni, musieli zostawić swoje gospodarstwo, iść z plecakiem i z tym co można było unieść. Ci ludzie są do dzisiaj straumatyzowani, ale to się już powoli zmienia i pomiędzy Niemcami i Polakami są już lepsze kontakty.

Nas wypędzili w 1946 roku i to było straszne. Z Polakami nie było przyjaźni i akceptacji. Polacy i Niemcy żyli obok sie-

bie, nawet msze były osobne. Nie tak jak dzisiaj. Teraz kiedy jesteśmy w ojczyźnie słyszymy, jak młodzi ludzie mówią: ja też się tutaj urodziłem. Wtedy mówię do nich – to podzielimy się naszą ojczyzną.

Pomówmy o tych nowych Polakach, którzy teraz tutaj mieszkają. Jaka jest o nich Wasza wiedza?

Teraz mamy taką sytuację, że w Europie żyjemy wspólnie, a jeżeli ktoś tu wraca, to na innych zasadach. Na Ziemi Kłodzkiej osiedlają się ludzie z miasta, z Wrocławia, stawiają sobie tu domki letniskowe, ale w ciągu tygodnia ich tu nie ma. Niemcy kupują sobie domek na starość albo próbują swoich sił w turystyce. Z kolei młodzi stąd wyjeżdżają, co jest procesem naturalnym, bo gdzie indziej lepiej zarobią. Powstaje nowy świat, nowe powiązania z tą Ziemią.

A nowa wspólnota z Niemcami, tu na Ziemi Kłodzkiej?

Nie wierzę w to zbytnio, bo mamy już nową generację i nawet kiedy ktoś już przyjeżdża tu na weekend, to najpóźniej w środę jest już z powrotem w domu. Dla nas jest ważne, żeby młodzi z Niemiec nawiązywali tu kontakty. Przyjeżdżaliśmy tu z nimi, żeby mogli pooglądać sobie gospodarstwa swoich dziadków, ale oni mówili, że nie mają czasu na jeżdżenie do Polski, bo muszą się zajmować rodziną i swoimi sprawami w Niemczech.

Czego życzy Ksiądz dzisiejszym mieszkańcom Ziemi Kłodzkiej?

Moim życzeniem byłoby, żeby te piękne krajobrazy i przemysł, który tu jeszcze istnieje w śladowych ilościach, jakoś lepiej zagospodarować. Potencjałem jest teraz turystyka dla ludzi starszych. Młodzi wolą na urlop jechać do Hiszpanii. My jeździmy autobusami, a młodzi samochodami, ale już w innym kierunku. Jednak takiej szansy na pracę i życie dla młodych ludzi jak np. we Wrocławiu, Ziemia Kłodzka nie będzie miała. Wrocław to jest metropolia, a tu jest prowincja. Ten przytulny kącik, jakim jest

Ziemia Kłodzka, to jest inny świat. Wrocław to jest miasto światowe, kultura.

Co chciałby Ksiądz przekazać redakcji i Czytelnikom „Ziemi Kłodzkiej”?

Czasopismo „Ziemia Kłodzka” ma zadanie budowanie mostów i porozumienia pomiędzy sąsiadami. Jest to ważne o tyle, że jest to głos, który powinno usłyszeć młode pokolenie. Nasi ludzie, to osoby starsze, u których zainteresowanie budowaniem czegoś nowego jest już niewielkie. Chciałbym przy okazji pozdrowić Golaka, którego podziwiam za wytrwałość w robieniu gazety wielojęzycznej. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni. Dzięki Julianowi Golakowi, Teresie Bazała, Irenie Rogowskiej wspólnie z Elisabeth Kynast mogliśmy doprowadzić do beatyfikacji księdza Gerharda Hirschfeldera, którego wielu porównuje z księdzem Popiełuszką. Gdyby nie oni, to nie byłoby to możliwe. Jesteśmy bardzo wdzięczni za te spotkania i owocną współpracę. A czasopismo powinno się dalej rozwijać w kierunku refleksji o przyszłości Europy, co chciał-

bym mocno podkreślić nie jest takie proste.

Co powinno się wydarzyć, aby nasze kontakty i nasza przyszłość były lepsze?

To, żeby chrześcijaństwo było traktowane poważnie. Musi być jasno powiedziane, że tu mamy naszą chrześcijańską kulturę, naszą cywilizację zachodu, chrześcijańską wspólnotę, a tematem jest nie tylko wojna i przeszłość z jej wypędzeniami, ale również, to co nas łączy. Teraz granice są otwarte, a wolność po obu stronach granicy taka sama (chwila milczenia). No tak, ale z tym się wiąże też problem, że młodzi ludzie stąd odchodzą i wszystko pustoszeje.

Oczywistych recept nie ma, ale ludzie muszą zrozumieć, że teraz żyjemy obok siebie w pokoju. Przeszłość zostawiamy za sobą, ale nie możemy zapomnieć tego, co tu się działo, bo w ten sposób nigdy nie poznamy naszej historii. Podobnie jest z Polakami. A więc jest to długa droga i trzeba być wytrwałym, a podstawą jest miłość bliźniego.

My ze strony kościoła też mamy różne problemy z Watykanem i z kardynałami. Nie ma więc gotowych recept, ale czuje-

my naszą odpowiedzialność, ponieważ jesteśmy chrześcijanami i powinniśmy myśleć o przyszłości.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Michał Majerski

Ks. prałat Franz Jung urodził się 13.12.1936 roku we wsi Neuen-dorf, dzisiaj Nowa Wieś niedaleko Bystrzycy Kłodzkiej. Był jednym z dziewięciorga dzieci. W wieku 9 lat wyjechał z rodzicami do Niemiec. Ukończył Seminarium Duchowne w Münster i w 1964 roku został wyświęcony na kapłana. W 1983 roku został wybrany przez Konferencję Biskupów Niemieckich 14 Wielkim Dziekanem Hrabstwa Kłodzkiego. Jego posługa to opieka duszpasterska nad rodzinami wypędzonych, byłych mieszkańców Ziemi Kłodzkiej. Zainicjował ich spotkania w Niemczech i pielgrzymki na Ziemię Kłodzką, które pomimo przejścia na emeryturę, prowadzi do dzisiaj. Spotkania z Polakami miały budować porozumienie, chronić przed nienawiścią i odwetem. Był też postulatorem procesu beatyfikacyjnego Ks. Gerharda Hirschfeldera, zakończonego beatyfikacją w 2010 roku.



Julian Golak, Irena Rogowska i ks. prałat Franz Jung podczas uroczystości 50-lecia kapłaństwa księdza prałata w 2014 roku.